



Tomasz Dalasiński – ur. 1986. Twórca tekstów poetyckich publikowanych na łamach m.in. „Kresów”, „Toposu”, „Czasu Kultury”, „Odry”, „Akcentu”, „Tygla Kultury”, „Frazy”, „Zeszytów Poetyckich”, „Opcji”, „Rity Baum”, „RED-a” i „Portretu”. Laureat X Tyskiej Zimy Poetyckiej (2010), nominowany do nagrody głównej w OKP im. J. Biereżina (2008). Dwukrotny stypendysta Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego w dziedzinie kultury, doktorant w Zakładzie Polskiej Literatury Współczesnej UMK. Mieszka w Sędzinie i Toruniu. Zbiór wierszy porządek i koniec uważa za swój właściwy debiut książkowy.

Porządek i koniec jest książką wyjątkową w artystycznej odwadze. To spójna, poetycko interesująca i konsekwentna próba zmierzenia się z podstawowym problemem współczesnej liryki, jakim jest kryzys podmiotowości i referencjalności słowa poetyckiego. Dalasiński ciekawie podejmuje to ważne wyzwanie, jakie przed sobą postawił, nakładając w kompozycji tomu dwie dopełniające się i wzajem oświetlające perspektywy. Z jednej strony, proponuje on pogłębioną metapoetycką refleksję nad granicami języka i możliwościami wyrażenia w nim siebie. Z drugiej strony, kreuje – pozornie naiwnie, niejako „obok” kluczowego problemu czy nawet wbrew niemu – intymny świat poetycki, złożony z drobiazgów, sensualny i somatyczny w doświadczeniu. Obie perspektywy łącznie dają dopiero zamierzony efekt, są próbą określenia, w konsekwentnie indywidualnej optyce, stosunku między tekstem a światem. Propozycja poetycka Tomasza Dalasińskiego może się stać, na tle dorobku najnowszej polskiej liryki, ważnym i odrębnym głosem.

Tomasz Cieślak



W mamiko

ISBN 978-83-60224-72



porządek i koniec
Tomasz Dalasiński

porządek i koniec
TOMASZ DALASIŃSKI

poezja polska

porządek i koniec
TOMASZ DALASIŃSKI



Nowa Ruda 2011

© Copyright Tomasz Dalasiński

© Copyright MaMiKo Apolonia Maliszewska

Druk: PRINT GROUP Sp. z o.o. Szczecin

Autor zdjęcia na czwartej stronie okładki: eMDe

Projekt okładki i skład: Kornel Maliszewski

Wydawca:



Apolonia Maliszewska

57-400 Nowa Ruda, ul. Piastów 5/1

tel. 74 872 5364, tel. kom. 502 420 489

biuro@mamiko.pl

www.mamiko.pl



ISBN 978-83-60224-72-4

*język, język, język
i jeszcze raz coś więcej*

Tomasz Dalasiński

dzień dobry

na początek, na początek
tytuł: „dzień dobry”
z ukłonami, a zatem dosłownie, bez złego

słowa w ustach i przerwy w pół słowa
(to znaczy: bez półsłówek), inaczej nie można
wytłumaczyć niczego ani się z niczego
wyprowadzić na pewny (lub nie)

grunt języka. język jest zagadnieniem
nie do omówienia.

odłóż wzrok, a

zobaczysz: początek jest tłem. na
końcu też się tli, choć tu nie wolno
palić. choć tu nie wolno mówić, ale

szybko: zmienić kierunek utskę,
jeszcze raz ustawić. stół, krzesło
i język, jakoś poukładać: świat

w porcjach, wdech i wydech. wdech,
wydech i dalej.

dalej sen i

na przemian: krążenie, odejście, skurcz
mięśni, ruch po prostej, długi ślad po
śladzie. można to przetłumaczyć i można

zawrócić, przeciąć jezdnię jak skórę i przejrzeć

się w ranie, wyjąć świat spod języka. sprawdź,
może się uda.

ale co my tam wiemy

o tym, co za chwilę. jaką dobrą muzykę słyszymy
w tym zdaniu. w kolejnym cztery szybkie
dzwonki domofonu, spodnie zrywają związek

ud i łydek z chłodem. jak tu dalej uprawiać seks
lub chrześcijaństwo? poczta, książki dla pana, proszę się

przepisać. na takie odpowiedzi
nie znajduję pytań.

jeśli dzisiaj jest czwartek,

jutro będzie dzisiaj. to niedobrze
tak dobrze znać się na tych sprawach; przewidywanie
następstw prowadzi do zgagi

i wielu innych rzeczy, w których gruncie nie ma
o czym mówić i o czym, krótko

mówiąc, milczeć. a jednak przykrywając plecy kołdrą,
ziewam.

spróbuj dobrze

się spisać. z jakiegoś pomiędzy (ty:
kaszel od morza, świt w hipermarkecie, jak.
kropka po nocy, która nic nie kończy),

albo innymi słowy w innych parametrach

spróbuj spisać się lepiej, najlepiej
na straty.

żaden tam

ani tutaj doskonały wyraz
ruchu, choćby wstecznego. wróć
: żaden tam ani tutaj doskonały

wyraz – wszystkie wyrazy
są równe, a skoro już musisz
mówić, rob to parafrazą (czytelnik
też ma uszy), w ten

sposób trochę więcej przejdzie ci
przez usta.

daję słowo,

dosłownie:
z ust do ust, przy
stole, przy-

najmniej tyle mogę
zrobić, zanim język
zanurzy się w sałatce z kurczakiem
i piwie, to znaczy, zanim z resztą

albo, zresztą, bez, zabiorę, jeśli można,
zdanie w kwestii smaku.

[Aleksandrowi Madydzie]

czy ja wiem

coś o zdjęciach i śmierci na skutek
(chciałabyś się rozmnożyć w związku
z tym, co wyżej?). fotograficy, pijani

grabarze, skąd takie połączenie
między neuronami? jeżeli to możliwe,
zaczynij być jadalna, zdjęcie
ubrań to wszystko, co należy zrobić
ażeby się oczyścić? dajmy na to,
w saunie: para rozszerza pory, w porach
lepszyc warto
podejmować czynności mające na celu. cele,
ciemne i zimne, w których zakonnice
oddają się cichemu obcowaniu z panem

et circenses, widzisz? do czego to
doszło.

[Elwirze Wilczyńskiej]

ponad wszelką wątpliwość

udowodniwszy sobie, że wszystko można podać
w wątpliwość; podawszy to
na tacy z półwytrawnym winem, winę

wziąwszy na siebie; wziąwszy
to sobie do serca i wziąwszy się w garść
na końcu przetłuszczonej od słońca ulicy,
idziemy i patrzymy na zapadające
się w siebie tu i ówdzie widoki, co chyba

nie jest jeszcze najgorszym widokiem
na przyszłość.

pozory, wbrew pozorom,

są nieuniknione. dlatego, wyglądając
przez okno w łazience, łapiemy
piękny widok, który nie jest piękny, jedynie

najmniej brzydki z dostępnych za darmo.
piękno jest dużo bardziej względne od brzydoty.
co jeszcze jest względniejsze od czego? i czemu
do sedna spraw najszybciej dochodzi się tyłem?
sprawność, z jaką komary unikają ciosów

gazetą albo kapciem, też jest tajemnicą. a jednocześnie wszystko
dzieje się w języku.

[Arturowi Jabłońskiemu]

znowu gdzieś zostawiłem

jakiś ładny widok. po co
do tego wracać, skoro
nie ma po co? już lepiej

z tego uciec, zgubić
się i znaleźć, i dalej

w takim sensie albo nawet
bez.

a

jeśli po ucieczce pozostaje susza: krucho, to tylko
pretekst. dobrze, jeśli po wszystkim pozostają
ślady (powtórz to $n+(n+1)$ razy): całe miasteczko

w śladach, język za zębami, sen wzdłuż

odfruwających autobusów / widać jedynie tyle
można albo trzeba.

widać jedynie tyle,

ile jest. i niema jest ulica o tej porze
ciała. od kiedy po omacku i na ścianie,
wisząc: wężąc: wdychając, i trzeba

zrobić przerzut, odnotować postęp
w tej chorobie, która. to jest godzina,
za późno na kolację, są inne propozycje,
są inne postpozycje, wystarczy się
przepisać, jakoś ustanowić, wystarczy
złamać światło pod właściwym kątem,

znaleźć punkt zaczepienia i prawdę
na miejsce.

poniższa sytuacja wymaga dyskrecji.

teraz należy tylko dobrać odpowiednio
dyskretną sytuację
do rzeczy: jak widać

śmieszność czy absurdalność wszystkiego,
co widać? dokładnie
tak to ująć albo ująć temu
trzeba, jeżeli będzie co
miałem na myśli? a kto miał mnie? już dosyć

tego, bowiem za dużo, nieprawda,
w tym prawdy.

za wcześniej

na zbyt późno, ale się zaczyna
kończyć widok, jak przedtem kobieta
i hotel, z których wyszedłem właśnie

w takiej kolejności, tyłem i
po angielsku, nie płacąc za pobyt. teraz

znowu bym wyszedł, gdyby było
skąd.

kiedy wychodzisz

z siebie, obejrzyj się
w lustrze. kto dzieli tę obecność
na porcje i zjada? patrzysz

i nie wiesz na co, nie patrzysz

i też nie. aż można by pomyśleć,
gdyby było o czym.

kiedy wychodzisz

cało, musisz wiedzieć
z czego. komu ufać, a komu
nie robić śniadania. chleb

jest zawsze powszedni, ciało

leży obok. w takich okolicznościach
nie jest tak, jak w innych.

lub

jakiś inny tytuł, taki, który będzie
można sobie darować zaraz w punkcie
wyjścia (prezenty są przyjemne

i tyle na temat). więc wychodzę
i stoję. jak długo
trwa życie? skąd ta śmieszna dziewczyna
w ręczniku i kłapkach? i w którą stronę lepiej
pobiec za potrzebą? kiedyś było tu

trochę, a teraz jest tyle, że prawie wszystko wolno,
a szybko już nie.

o 7.00

lub prędzej czy później? wczoraj
było inaczej, a dziś już inaczej
niż dzisiaj być nie może, bowiem jest

jak jest: łóżko, kibel i prysznic, ślady
na posadzce, pół kawy i krzepnięcie,
zapałki, zapałki, kaszel, rysa w języku,

z której nie ma wyjścia / a wyjście jest
ważne.

wstać, odejść

i jeśli, to na pewno. albo: później co nieco
wcześniej, i jakoś inaczej: przenieść przez
siebie ten próg (źródło wyszło u źródła,

teraz żółkną ściany?) – i chyba już po
jutrze, chyba bez wyjaśnień: miasto jak
rzęsa w oku, noc zamknięta w dowolnie

wybrany kierunku / stąd należy wyjść
na jaw.

okno, okno, zamknij za sobą

oczy. paradoksalnie, proszę: nie ma na to
reguły, nie krępuj się, zabierz więcej. jeszcze
więcej widoków, jeszcze mocniejszych wzruszeń

ramionami. jak zwykle o tej porze, w tym śnie-
gu, na ten temat: czy wolno? dodać trochę od
siebie, odsunąć, odpuścić, przepuścić się przez
palce, bo taki jest plan: po pierwsze, ostry

dyżur, przeludnione zmysły, po ósmej znieczulenie
i zapada zmierzch.

papieros tuż przed zmierzchem

zbyt krótki, by poczuć: nieodprawione
śmierci, przedwczesne pogrzeby, coś
się za nami ciągnie, choć się nie

powtarza. można by to przełożyć, ale
nie ma miejsca. na prawdę i na pewno,
można by to zakłąć: kurewstwo, gnój
i chujnia, nie jestem gotowy, mam
na końcu języka to: koniec języka. idę

spać w tylu częściach, że nic to
nie znaczy.

na

nic (to coś). dzisiaj byliśmy bardziej niż
jutro krzepiwi. jak krew z krwi, kość
stojąca w gardle? (połknij, połknij lub wypłuj.

spójrz na to z innej strony): od kiedyś do nigdy,
od tego się zaczyna. noc pełna automatów (nikt

tutaj nie ma racji, więc nikt się nie myli). / teraz
sobie to wszystko spróbuj wyobrazić.

teraz sobie to wszystko spróbuj wyobrazić:

[pamięci Kazimierza Siewierinowicza Malewicza]

teraz wyobraź sobie

taką sytuację: opór ścian
i trawienie, trawienie i
ciepło, ciepło i przerwa

w cieple. albo wyobraź sobie
taką sytuację, w której

nie można sobie tego
wyobrazić.

bo nawet

jeśli jakoś, to jednak poproszę: wieczór
w klatce piersiowej, morze na kolanach?
im dalej, tym bez reszty, ryby pod stopami,

ale nie wolno zasnąć, od teraz do nikąd? od

nie aż do przytomnie / będziemy się
kochać?

nie pluj,

bo możesz kogoś. lub gorzej:
nie możesz. nawet przez uchyloną
szybę samochodu

wpada deszcz i rozłazi się
idea lata. aż tak jeszcze nie było,
by było aż tak. przez palce
przelewają się ślina i ślina, przez palce
patrzac wszystko wygląda

na deszcz. no więc co z tą ideą? aż tyle,
co nic.

[Kubie Strużyckiemu]

dobrze dziś parasolki,

piękny mamy deszcz. przenieś
się nieco dalej,
może zdążysz. zasłoń się,

najpierw odsłoń, hotel

czeka na takich jak
nikt.

dobre dziś parasolki,

szerokie jak zmierzch.
jak zapalenie zatok
i sztorm w szklance

whisky. jeśli znajdziesz

granicę, to wypij
do dna.

dobre dziś parasolki,

w takiej perspektywie wygląda to
na fałsz. albo na złudzenie, bo
deszcz jest prawdziwy, prawdziwe

jest zbliżenie snu ze skrzyżowaniem,

przez które przelatując, tracisz coś
więcej niż kształt.

dobrze dziś parasolki,

można się zakochać? chyba
wezmę taksówkę, odjadę lub
nie. nigdy mnie tam nie będzie,

a gdzie indziej też. będą niezłe

detale, w których wyschnie
pamięć.

dobrze dziś parasolki,

w samym środku środka: czyste
powtórzenie, można się zakochać?
można zacząć do prawdy, bo

od czegoś trzeba (trzeba

podłączyć ciemność, żeby to
wyjaśnić).

cały czas

pod przykrywką własnej skóry. nie mam zdania
prostego, musi być złożone
z krwi i kości, lub chociaż z ulicy i

deszczu, który pada z wściekłością
szczegółowych pytań. tak łatwo jest przesiąknąć
przekonaniem o czymś, co ma znaczyć
to wszystko? wszystko
jedno, skoro

ten deszcz kiedyś ustanie,
a pytania nie.

i jeszcze raz

w samym środku: bar „zacisze”, wieczór, stolik
mokry od światła, drzwi jak skaleczenie. siadam tyłem
do siebie, nie zostawiam śladów. kelner poleca

milczeć – biorę to, co trzeba: kilka głębszych
oddechów, hit w radiu i lato. chwilę

później, gdy wszystko jest czyste i puste, odnoszę
wrażenie.

[Tomaszowi Dalasińskiemu]

w kolejce do

żywego dotknięty tym mięsem, które ktoś tam, rzuciwszy
imiesłowem, zjada (co mnie przyniosło
tutaj i co mi przyniosło

ochotę na cokolwiek, co jest do przełknięcia?). głód
jest albo go nie ma, tak samo
jak język, którym się o nim mówi

źle, dobrze lub wcale. z dostępnych możliwości wybieram
pierogi.

to jest bardzo

sobotnie, nieostre, rozmyte, poza
wszelką kontrolą, jak deszcz
na pocałunku lub pocałunek

w biegu: barmanka czyta książkę
i coś wyczerpuje, wynik tego snu
jest z góry przesadzony. przesadą
są też wszystkie zaległe wieczory,
drżenie ścian i alkohol, alkohol

i niebo. chyba że nieba nie ma? nie,
bo nie. bo jest.

[Justynie i Bartkowi Filipczykowi]

chyba że

tu i teraz, gdzieś i kiedyś,
jakoś, w martwym punkcie
widzenia, w całkiem nowej

zwrotce. to jest trudne,
powtórzę: jest trudne i swędzi

jak zadrapana skóra, otarcie
o wieczność.

chyba że

jest przedwczoraj, pojutrze
lub bardziej. pojutrze
będzie bardziej później niż

przedwczoraj – to tyle, jeśli
chodzi o serię powtórzeń, sedno
logiki zderzeń przebudzeń
i zaśnięć.

wstawanie w pełni

pełni: na coś się zanosi? ty zanosisz się
kaszlem, rozciągasz powietrze, poprawiasz
widok z okna, bo trzeba wyglądać. ja

sprzątam po śniadaniu, zaczynam
od ciała, bo jakoś trzeba zacząć, odnowić

wczorajsze, zrobić z sobą porządek, porządek
i koniec.

szybki powrót

z łazienki, boso, lecz w ręczniku.
łóżko pachnie jak łóżko, i o to w tym
chodzi: trzeba zawsze mieć coś, co

nie zmienia znaczenia, co jest
mniej więcej stałe bez względu

na porę. reszta to tylko reszta, no chyba
że nie.

jak

wtedy, gdy od rana: i pościelić łóżko.
wyglądasz jak zza szyby, a miało być
bardziej. już całkiem blisko ściany,

wskazujesz to palcem: przenieś
na drugą stronę, będzie więcej

świat(ł)a? / kobiety na ulicach, jesień
w filiżance.

wszystko jest

rezultatem niezdrowych nawyków, także poczucie
braku, które towarzyszy
piciu kawy na dworcu o piątej nad ranem,

nawet jeśli wynika to z ważniejszych przyczyn
niż ta, że w poniedziałki przed siódmą trzydzieści

kawę w tym minibarze podają
bez cukru.

czekaj tu

na wydechu, cierpliwość jest piękna? jeśli tak
dalej pójdzie, to nic się nie zdarzy
lub zdarzy się za wiele, żeby o tym

wiedzieć, cokolwiek znaczy wiedzieć
cokolwiek innego, niż to, co jest już znane
z tzw. doświadczeń. tymczasem ciągle
możesz wstać i zamknąć oczy, nim wpadną przez nie
lepsze lub gorsze widoki, o których, jak wiadomo,

niewiele wiadomo, prócz tego, że z takimi
to nic nie wiadomo.

nie

sposób wiedzieć więcej. chociaż na
języku jest jeszcze kilka smaków
(przepisz) / zachowaj ślady. pozwól:

najpierw wyrzuć za siebie, a potem

od końca. spróbuj, może
zdążymy.

[Szymonowi Szwarcowi]

może

jeszcze zdążymy zaplatać się
w język, obudzić się ze snu lub
zasnąć z obudzenia, bez ciała,

bez ubrania, z ciągiem rekwizytów,

a każdy coś wyjaśnia? jaśniej być
nie będzie.

[Tomaszowi Cieślakowi]

może

jeszcze zdążymy zaplatać się
w język, więc trzeba to
przemilczeć, trzeba się rozproszyć (noc

była bardzo pusta i bardzo

bezsenna (zachowaj sobie parę
ładnych dni na powrót:

taki

dzień jak pojutrze, dobry na powroty:
siedzimy przy herbacie i ciastkach, i tyle
wszystkiego w tym siedzeniu,

że można na przykład

powiedzieć, że siedzimy, w czasie
teraźniejszym.

w tym momencie należy odejść

od tematu, rzucić
jakąś dygresję albo chociaż kogoś
obrzucić pochwałami w związku z wypełnieniem

szklanek i popołudnia, które zresztą zmierza
w tę, a nie inną stronę, co jakoś tłumaczy
obecną sytuację, jak również to, co jeszcze
jakiś czas temu było pewną niewiadomą
niepewną swego „teraz”, jednak koniec końców
wszystko się rozwiązuje tak czy też

inaczej, i przede wszystkim właśnie o tym
tutaj mowa.

o czym to

była mowa? była mowa: język
i coś poza tym, dajmy na to:
miasto, hotel z widokiem na

widok (moje okno jest dużo
okniejsze niż twoje), jakieś
kiedyś, koniecznie, alkohol
i ściany, trochę czasu na nie i
przytomność, lub na odwrót

od tego, co kończy się w ustach, bo tak
to się kończy.

w rezultacie

tkwi sedno wszelakich czynności. za czym
trzeba podążać, żeby dojść
do siebie? myślę o

i „więc jestem”
na pustym przystanku, na tym
w końcu stanęło, ale po co
język? w rezultacie
tramwajem w stosownym kierunku, ruch

ust w przeciwną stronę z przerwą
na, to wszystko.

wszystkie okoliczności

wskazują. na boga,
chyba trzeba porzucić
język, którym dotąd, dotąd,

byle nie dalej. po kropce

przecinek, niby nic, ale jednak, ale
dość już o tym.

to wszystko

na ten tytuł / można się
rozebrać:

.

i wreszcie

brakuje słów. kto ci powiedział,
że cokolwiek jest na zawsze? komu się
to śniło? w śnie

czerwony płomyk języka całuje jakiś wyraz
w usta. trzeba przejść przez niejasność

albo urwać (kasuj!). wydusić
z siebie puentę?***

*** Udział wzięli:

Adam Wiedemann, *Ciasteczka z kremem*;
Stanisław Barańczak, *Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka*;
Andrzej Sosnowski, *V*;
Tymoteusz Karpowicz, *Zacinanie zębów*;
Jakub Ekier, *** (*trzeba przejść...*);
Witold Wirpsza, *Coda*;
MLB, *Krótkie przypomnienie*;
Tomasz Dalasiński, *i wreszcie*.

errata:

porządek i koniec – było,
jak być powinno: start i
lądowanie, wszystko

w świetnych proporcjach,
wszystko w dobrej przestrzeni (
) , wszystko w najlepszym

tonie. wszystko
to nie.

Spis wierszy:

dzień dobry
odłóż wzrok, a
dalej sen i
ale co my tam wiemy
jeśli dzisiaj jest czwartek,
spróbuj dobrze
żaden tam
daję słowo,
czy ja wiem
ponad wszelką wątpliwość
pozory, wbrew pozorom,
znowu gdzieś zostawiłem
a
widać jedynie tyle,
poniższa sytuacja wymaga dyskrecji.
za wcześnie
kiedy wychodzisz
kiedy wychodzisz
lub
o 7.00
wstać, odejść
okno, okno, zamknij za sobą
papieros tuż przed zmierzchem
na
teraz sobie to wszystko spróbuj wyobrazić:
teraz wyobraź sobie

bo nawet
nie pluj,
dobre dziś parasolki,
dobre dziś parasolki,
dobre dziś parasolki,
dobre dziś parasolki,
dobre dziś parasolki,
cały czas
i jeszcze raz
w kolejce do
to jest bardzo
chyba że
chyba że
wstawanie w pełni
szybki powrót
jak
wszystko jest
czekaj tu
nie
może
może
taki
w tym momencie należy odejść
o czym to
w rezultacie
wszystkie okoliczności
to wszystko
i wreszcie
errata

Wydanie dofinansowano ze środków Samorządu
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

